

Kinga Dygulska-Jamro: Mercy Corps kontroluje dystrybucję żywności w KRLD

Korea Północna jest w katastrofalnej sytuacji żywnościowej



Korea Północna jest w katastrofalnej sytuacji żywnościowej. Potwierdza to David Austin, szef oddziału Mercy Corps w DPRK. Jest to organizacja, która wynegocjowała sobie kontrolę dystrybucji żywności. Od 2009 roku wymaga jej również rząd USA.

Kinga Dygulska-Jamro, Centrum Badań nad Koreą, University of California, Los Angeles

Tekst ten należałoby zacząć od obalenia mitu o braku kontroli dystrybucji żywności w KRLD. Informacja jest nieaktualna. Istnieje bowiem organizacja, która specjalizuje się w dostarczaniu żywności dla kobiet, dzieci i osób starszych w Korei Północnej. Jest to amerykańska Mercy Corps. Żywność przygotowuje w taki sposób, że nie ma możliwości wykorzystania przez wojsko. Co więcej każdy worek oznacza amerykańską flagą, którą Koreańczycy mogą zabrać do domu. Reżim Kima dość sprytnie uzasadnił to pozwolenie, tłumacząc narodowi, że zezwolił na worki z flagami „amerykańskich imperialistów”, bo są one dystrybuowane w ramach amerykańskiego wynagrodzenia za możliwość inspekcji ośrodków nuklearnych w KRLD.

Mercy Corps od dwunastu lat ma pozwolenie na kontrolę dystrybucji żywności w 17 regionach kraju i w trzech prowincjach. Przeprowadza niezapowiedziane kontrole w sierocińcach i szpitalach, oraz nagrywa tam filmy z ukrytej kamery. Najnowszy pochodzi z października tego roku. Przedstawia kobiety na porodówce, stłoczone na pryzkach, zostawione tam bez opieki medycznej, z noworodkami z niedowagą balansującą na granicy życia i śmierci, zawiniętymi w brudne męskie marynarki.

Dezinformacja w sprawie aktualnej sytuacji żywnościowej w KRLD pojawiła się zapewne z braku odpowiednich narzędzi do przeprowadzenia badań przez publicystów nie władających językiem koreańskim, którzy nie umieją porozumieć się z uchodźcami, ani dotrzeć do odpowiednich źródeł i ich samodzielnie zanalizować z tego dość prozaicznego powodu. W usta światowych ekspertów wciskają oni wypowiedzi nie do końca odzwierciedlające ich stanowisko i w tej konkretnej sprawie nieaktualne już od dwóch lat.

Do 2009 roku amerykańska pomoc żywnościowa rzeczywiście często trafiała do wojska lub została przehandlowana na rynkach, ale Waszyngton nie jest gapami karmiony i wypracowuje sobie prawo kontroli, podobne do tego posiadanego przez Mercy Corps.

Faktem jest, że trzy lata temu roku rząd USA obiecał pomoc 500 000 ton żywności, z czego World Food Program dostarczył 400 000, a 100 000 ton dostarczyło Mercy Corps wraz z pięcioma innymi organizacjami pozarządowymi. W 2009 roku program wstrzymano. W styczniu tego roku północnokoreańscy dyplomaci pojawili się w Nowym Jorku i poprosili o pomoc ze względu na katastrofalną sytuację żywnościową. Departament Stanu USA zgodził się pod warunkiem zbadania dystrybucji żywności. We wrześniu rząd USA przekazał 900 000 dolarów na pomoc powodzianom i nie można było wykorzystać tych funduszy na inne cele, np. żywnościowe. Chodzi właśnie o kontrolę dystrybucji, której obecnie wymaga Waszyngton.

Nie powinniśmy więc kwestionować ani tego wymogu, ani trywializować dramatycznej sytuacji żywnościowej w Korei Północnej. Rozmawiałam z wieloma uchodźcami, którzy oczywiście porozumiewają się po koreańsku we właściwym sobie północnokoreańskim dialekcie, zwłaszcza dzieci stanowiące wraz z kobietami 75% uciekinierów z KRLD. Wielu z nich straciło bliskich z powodu niedożywienia lub braku leków. Wielu zdobywało podstawowe leki dla bliskich, ryzykując własne życie. Jednak gdy już je zdobyli, to często okazywało się, że niedożywiony organizm nie jest w stanie ich absorbować. Do września tego roku wielu Koreańczyków dostawało od

własnego rządu racje żywnościowe wynoszące dziennie 400 g (1300 kalorii) ryżu, natomiast od września 2011 rację ograniczono do 150 gram ziemniaków. I nie wszyscy tę pomoc otrzymują.

Uprzytomnijmy sobie w końcu, że sytuacja w Korei Północnej jest katastrofalna. Oczywiście nie mówimy o Pyongyangu, mieście syn i cór Partii. Poza stolicą sytuacja nie wygląda tak kolorowo. Dziesięcioletek zrozumiałby prostą zależność niedożywienia z faktem tracenia pigmentu we włosach. A wiele północnokoreańskich dzieci nie ma już czarnych włosów jak ich biologiczni rodzice. Ich włosy są jasne wpadające niemal w blond. Kolejne proste pytanie: co robią ludzie grzebiący patykami przy drogach na prowincji, jakich widzimy na nagraniach realizowanych przez pracowników organizacji humanitarnych? Odpowiedź jest prosta – nie są na wycieczce krajoznawczej, ale szukają pożywienia, korzonków i wszystkiego co mogłoby być jadalne. Czym wytłumaczyć fakt, że większość północnokoreańskich dzieci rodzi się z wagą 1.5-1.8 kg., a piętnastolatek wygląda jak siedmiolatek?

David Austin odwiedził niedawno ośrodek badawczy na UCLA relacjonując wyniki prac Mercy Corps. Wspominał przy tej okazji spotkanie z pewnym starszym Koreańczykiem z Północy, który na pytanie: „Kiedy ostatnio jadłeś jajko?”, odpowiedział precyzyjnie: „3 września 2011 roku. To były moje urodziny.”

Wielu trzylatków w prowincji Południowa Hwanghae (południowy-zachód kraju, nad Morzem Żółtym), gdzie przeprowadzono wrywkową kontrolę żywności pod względem ilości dostarczanych protein i wagi, ważyło około ośmiu kilogramów, czyli tyle co niejeden

sześciomiesięczny niemowlak w Polsce. Pewna trzylatka była tam hospitalizowana, bo dostarczono jej zbyt dużo tak zwanego jedzenia alternatywnego, co Korei Północnej oznacza mieszanie ryżu z korzeniami, piaskiem i trawami. Dziewczynka nie przeżyła.

Jeśli ktoś chciałby pomóc Koreańczykom z Północy, to warto napisać list do Nancy Lindborg i Dr. Rajiv Shah z USAID, agencji odpowiedzialnej za dostarczanie żywności w imieniu rządu USA. Można w ten sposób wesprzeć Mercy Corps i wyrazić prośbę o dalszą kontrolowaną pomoc żywnościową dla głodującego narodu.